

Spz. oczwiziny IBL

Marcinkowski Jura Znawcy
Satyra

Z N A W C Y

INSTYTUT S A T Y R A

DAN LITERACKICH DAN
BIBLIOTEKA



4826

Warszawa, ul. Nowy Świat 72

Satyra w szczególności nikomu niełatwa

Tel. 26-68-63 Czotem biie osobom, gani obyczaie.

Jużes to przyiacielu powrócił z Warszawy,
 Tak prędko? z tey Stolicy nauk, i zabawy,
 Gdzie pyszne gmachy nagle wzrastające z ziemi
 W iednym roku iuż błyszczą dachy srebrzystemi,
 Gdzie płody kunsztów stawia miły widok oku,
 Gdzie kunią mnogie prawa, w jasno-trwałym toku,
 Z których mają brać wzory okoliczne ludy,
 Gdzie zaezekay, sam skończę, gdzie panują nudy,
 Gdzie Pseudo-literaci polują na słowa,
 Gdzie krytyka ozataie wszystko zgryść gotowa,
 Z tą gdzie przyiaźn fałszywa z cudzą igra sława,
 Gdzie wszystko tak wetrzymuje wyłączenia prawo,
 Że i rozum kontraband kiedy z zagranicy:
 Gdzie powstają i nagle nikną urzędnicy,
 Ziadaią wsie Panowie, bankrutują kupcy,
 Zdatni mieyse nieznaydują, panoszą się głupcy,
 Gdzie trzpiocą się oycowie, rozprawiają syny,
 A stroie i zabawy matek cel iedyny,
 Gdzie na wszystko są Znawcy co wszystkiemu przeczą,
 Ze wszystkim obeznani, oprócz z (własną rzeczą
 Gdzie Drukarnie — lecz skończmy... Coż się tedy stało
 Z tą stolicą Narodu dzwignionego chwałą?
 O ktorey oudach tyle w gazetach słyszemy,
 Gdzie tylu wierszopisów gładkie toczy rymy,
 Z kąd, iakby w srodku Światów słońce osadzona
 Nauki miały swiatło w każdą rzucić stronę,
 Dać prawe obyczaie, wrócić swietne cnoty,
 Stworzyć smak co rozróznia złoto od pozłoty?
 Tenże skutek nauki, aby pełna dumy
 Brzydka wadą pedantów każyła rozумы,

r. 182

Profesorowi <http://www.nicim.org.pl> Autor
na pamiatke. w Plocku J. J. Marcin

Tenże to dla kraiovców z miasta przykład bratni ?
Sam przyznasz, gdy opiszę mój tam dzień ostatni
Gdzie iak na złość na każdym kresie spotykałem
Nowego Znawcę, który ganił to z zapalem
Naczym się wcale nieznał, i choć obcem było
Umiał z gruntu, iak gdyby czarodziejską siłą.
Posłuchaj — Interesa kończąc me nareście

Przechodziłem od Zamku krakowskie przedmieście,
I stanolem przed pięknym Bernardynow gmachem
Obok iakiś latawiec stanol z chudym gackem,
I po krótkiej rozmowie wzniosłszy nos do góry
Rozmierzał modnym szkiełkiem nowowzniośle mury,
Chcąc zaś Rzeszy obwieścić Znawcy sąd surowy
Spojrzał na mnie, zatrzymał, i rzekł temi słowy...

„ Rozważam tę strukturę Mości dobrodzieiu,
„ Prawdziwie nie miał w głowie nadto ten oleiu
„ Kto dał rys tey facyaty, wiele błędów miary,
„ Niewiedzieć czy to nowy, czy to styl iest stary,
„ Na koryncką budowę napięta toskańska,
„ Ten dziwotwór zrodziła mówią głowa pańska,
„ I te Arkady naksztal Weneckich to niby
„ Jak u świętego Marka — gdybyż takie, gdyby;
„ Ale to, Boże odpuść za taką budowę:
„ W sztuce Bonsrotego słysząc taką mowę
„ Myślałem że Architekt, proszę o abrysy,
„ Lecz słowem tém dotknięty iakby ostrzem spisy
„ Przepraszam (rzekł) ia iestem Medyk z powołania,
„ Lecz się mało zatrudniam sztuką uzdrawiania,
„ Mam tylko magnetyzmu czarowniczą władzę,
„ Lubię sztuki nadobne, i artystom radzę.
O Boże! (pomyślałem) ileż to on umie,
Co tu rzeczy bez związku w iego tkwi rozumie!
Rozstałem się... i zaraz spotykam młodzieńca

Co niedawno znaiomy iak uczeń Krzemieńca,
Już uczony, i Znawca w swym zuchwały zdaniu,
Bo między uczonemi bywa na śniadaniu

U nauk

U nauk przyjaciela, zaszczytnego męża
Co chce gwałtem przyczepić pióro do oręża,
Aby iak Cezar dzielną do wszystkiego dłonią
Wslawiał się z dzieł uczonych, iak się wslawiał bronią:
Na cóż ta pożądlivość różnorodney sławy?
Niedość zelaur zyskany wśród woienney wrzawy?
O dosyć! ale żądza do uczoney pracy
Jest chorobą, na którą eierpią dziś Polacy,
Ta nieszczęściem złączona z biurmanią naszą
Stóсами ksiąg i plików wnuki nam przestraszają.
Lecz wróćmy się do Znawców, i na pańskie gody,
Na które mnie zaprosił Wszystko-umiec młody:
Wiedzie do tego cyrku Arystarcha nowy
Gdzie wino i koncepta zapalają głowy,
Gdzie krytyka przy stole iakby na swym tronie
Sprawia sądy, czy raczey iadem swoim zionie:

Wchodzim... Już rozmaitych Znawców świetne grono
Od kuropatw zaczęło sessią swą uczoną.
Gospodarz dał pod rozbiór iakąś nową odę,
Sam pierwszy drwieć zaczyna, po nim głowy młode,
Wreście sędziowie starsi w poważnym poszepcie
Pomagają, i leci koncept po koncepcie,
Śmiech powszechny, odgłosem wzruszają się sciany,
Już piecyste, i biedny Autor już wyśmiany:
Słuchałem znatężeniem co też to za wady,
Na układ rzeczy pewnie wszystkie padną iady,
Lecz w końcu iakież było moje zadziwienie
Nic o rzeczy, słów tylko było przetrząśnienie:
Czyż błaża powierzchowność i dla mądrych świeci?
Wielkich ludzi czyż równie bawi to co dzieci?
Przyznaymy, sąd takowy choć ze smakiem siada
Do sosów, swoim pieprzem smaku nam nienada,
Biada stronie gdzie sądzą czyn iey bez obrony.
Ciągłym tedy szyderstwem mając słuch zrażony
Wybiegłem, i myśl pierwsza która mnie zaięta
Była poyść, i zakupić wyszydzone dzieła,

Poznać błędy za które ukarane srodze?

Do naypierwszey księgarni znakomitszey wchodzę,

Pytam o dziełko, całą przewracaią stronę

Trzech szuka, lecz go niemasz, iuż iest wykupione,

Coż mam sądzić (myślałem) o uczonym Swiecie?

Dopiero co przytomny na strasznym dekreście

Gdy ta książka została podeptaną prawie,

Tu iey pokup tak nagły odpowiada sławie;

Któż mylnie sądzi o niey? czy publiczność cała?

Czy kilka znawców? pono cudza przykra chwala:

Te myśląc widzę w posród nowostek bez liku

Swieży co z druku Romans w Korynny ięzyku,

Stał blisko (iakiś znawca zapewne) bo gani,

Z drugiey strony w ogromnym szalu piękna Pani,

Wziąwszy ten romans pytam, czy to produkt nowy?

Wnet namnie wzrok rzucaią dwie naybliższe głowy,

Dama pierwsza wyrzekła, głos miał cichy organ,

„ Pan ciekawy Autora? iest nim Ledy Morgan,

.. Bo Pani Stał *produkcji* tak mi znane wdzięki

„ Ze każde Dzieło poznam samém czuciem ręki,

„ A co kochaną Zanlis serce tak docieka

„ Ze każde z iey *Uwraźow* przeczuję z daleka!

Te słowa Romansierki były iak wyrokiem:

Gdy gość bliski rzuciwszy ciekawości okiem

Z usmiechem nas upewnił, że zna zrodło same,

Ze to dziełko pisane iest przez Polską damę,

Uniey go często widział wrękopismie ieszcze:

Lecz Safo chcąc utrzymaó swe przeczucia wieszczce

Zaczęła spór z tym sobie znanym literatem,

Jakby w iedney nauce poufałym bratem,

„ Fi Monsieur iuż to wielkim trzeba byđź nieukiem

„ By myśleć, że to polskie co warszawskim drukiem,

„ Tey obfitey Angielki cudne póra plody

„ Wszystkie choiałyby sobie przyswoić Narody,

„ *Et j'ai vous assures Monsieur* że to piękne dzieło

„ Iest cudze, choć w Warszawie nowe życie wzięło. „

Na

Na mnie potem spojrzawszy (rzekła mi) mój Panie
Bardzo mu radzę kupić to przedrukowanie.

Wychodzę, i obarczon uwagami tyłu
Nie mój wzrok nie porywa aż plac Marywilu,
W tem deszcz i chmura, patrząc gdzie się skryć w tej dobie,
Bo mój Piotr co jest także znawcą w swym sposobie
Upewniwszy gdy spojrzął na obłoki rano
Że pogoda dnia tego będzie nie przerwana,
Nie dał mi deszczochronu, (x) kryjąc się postrzegam
Mnóstwo idących w Ratusz, i ja z niemi w biegam,
Wchodzą inni, ja z niemi na wspaniałe wschody,
Mamy widzieć Przemysłu krajowego płody;
W tym roku przypadło właśnie wystawienie,
Wszedłem z drugimi łączyć moje zadziwienie,
Napaść wzrok dla Polaka tak miłym widokiem:
Przyznaię że nasz przemysł idzie wielkim krokiem;
Gdzie się zwróciłem wszystko wzrok mi porywałoj
Czy było arcydziełem, czy drobnostką małą;
W mnóstwie rzeczy najdłużey umysł mój zaięło
Nowego wynalazku ręki mistrza dzieło
Wielki zegar wieżowy, trzymam wzrok wlepiony
Gdy zniemacka postrzegam że ktoś z drugiej strony
Tenże zegar ogląda z szyderczym uśmiechem,
Już też to (pomyślałem) jest nieznośnym grzechem
Tak piękną w Mechanice sztukę chciał przedrwiwać,
Pewnie Znawca, (umiałem już ich odgadywać)
Lecz od tych wszystko-wiedzów w tym dniu umęczony
Przedsięwzięłem nie badać o wyrok uczony,
Rozpatruję, cieszę się, chwałą iednoznacznie,
Gdy ta śmieszna figurka ustrojona modnie,
Otwiera mądre usta, i z ironią rzece;
„ O iakżeś niedościgły w dziełach twych człowiecze!
„ Jak nie tylko w naukach ciemne rzucasz plany,
„ Lecz nawet w ręcznych sztukach jesteś zawikłany;
„ W tym naprzykład Zegarze co tu siłę trzyma?
„ Cud roboty! lecz szkoda że w niej sensu niema!

„ Trzpień główny na prawdziwym nie jest dyamencie,
,’ Jedno pryśnie, już wszystko spęka się w momencie,
„ Tu trzeba tak wymyślić, i ułożyć razem
„ By trwając wiecznie było talentu obrazem.,,
Te słowa wyrzekł znawca z niejakim zapalem:
Gnin się cisnął słuchając, a ja przypomniałem
Że mam z sobą zegarek co mi niestatkował,
Przystępuję, i proszę by go wy kierował,
Lecz odskoczył dotknięty właśnie grotem pszczoły.
Ktoż to był?... O to uczeń Appellesa szkoły,

Uczułem że z mistrzami gram za śmieszoną rolę,
Lecz widziałem tam właśnie ich zwycięstwa pole,
Trzeba ustąpić z placu, może na Teatrze
Wśród tłumu widzów żaden na mnie już nie natrze,
Idę więc, przebijam się, i na ławie siadam,
Z iedney strony gach iakiś, z drugiey iakaś madam,
Sztuka dnia tego grana była narodową,
Akt się skończył... mój sąsiad zaczął kręcić głową
Z przekąsem, ale niby z duszą zbyt otwartą
Dał poznać, że ta sztuka była nic niewartą;
Mnie zrobiła przeciwnie najmiłsze wrażenie:
W tym nowy znawca krótkie przerywa milczenie,
I wydrwiwszy dowoli słówka poshwytane
Z pierwszych Scen całą sztukę wydał na naganą:
Gromił że Aktorowie nieumiecią roli,
W treści niewidział związku, a w conceptach soli,
Niedociekał intrygi, ani iey popędu,
Niepoiął do iakiego należała rzędu,
Czy to wyższa Komedia, czy z potocznych rzeczy,
Tak sobie gdy rozprawia, i nikt mu nieprzeoczy,
Ozwałem się, iey wartość w końcu zobaczymy:
Akt się zaczął, mój sąsiad gani ciągle rymy,
Wytyka błędy, gani dzisieysze Aktory
Że Sceny przerahiaią na niemieckie wzory,
Jeżeli zaś chcą dać swoim postać narodową
Oczyzyna, i Oczyzyna, wszędzie tkwi te słowo.

W tym opada korytna, skończyła się sztuka,
Wywołują Autora, cały Parter stuka,
Powtarza go z oklaskiem Publiczność przychylna,
I Zeil (krzyknął) „, wszakto mój współuczeń z Wilna!
„ Od młodości był wielkim moim przyjacielem,
„ Drammatyka obydwóch jest najmiłszym celem,
„ Ta mi nawet Komedia w rękopiśmie znana,
„ Lecz gdy w związku, i w samym tytule odmiana
„ Dla tego ią na Scenie niepoznałem zrazu,
„ Mógłbym nie do iednego przyznać się wyrazu,
„ Sam wiele przemazałem, i zakończył skromnie:
„ Byłaby sztuka nie złą, lecz zapomniał o mnie.„
Wyciskam się z Teatru, biie już dziewiąta,
Biorę druzkę, i lecę do moiego kąta,
By się dziś upakować, iutro wypaść rano,
I przedzey życie zacząć z wioską ukochaną;
W biegu widzę, że waza w oknie gorejąca
Na iaskrawym przezroczu oku się natrąca,
I pod nią czytam napis tu *Chińska Herbata*.
Zaleciał dymek. myślę, ieszoze iedna strata,
Cóż robić? trzeba wstąpić, i ogrzać się nieco,
Niech ieszoze dwie ostatnie złotowki wylecą,
Wstrzymacie się.. wstępnię.. siadam w kącie.. piię..
W tym ktoś wchodzi, mający dziwnie spiętą szyię,
Kazał sobie dać pończu, siada przymnie blisko,
Gdy się raptem porywa, pyta o nazwisko,
Przysuwa się, kto iestem gdy mu powiedziałem.
Rzuca mi się na szyię znaywiększym zapałem;
Poznaię, że to Sędzio z moiey okolicy
Wracający w tey chwili właśnie z zagranicy.
Po serdecznych uściskach różne rozmowiny,
On pyta mnie o swoich, ia go o nowiny,
W tym gdy pończ i rozmowa w samym ogniu prawie
Przerywa, zapytując ezy mieszkam w Warszawie?
Bo choiałby u mnie stanąć, choć na dwa tygodnie,
Peki nie znaydzie domu, by mógł żyć wygodnie:

Mi-

Miła zapowiedź, ale będąc na wyjeździe
Na bardzo krótko mogłem przyjąć go w mym gnieździe.
Biorę, lecz tylko na noc: ... staiem, ... wnoszę paki,
Wszystko pachnące, modne, świecą się tombaki,
To z Paryża, .. z Londynu.. to z Gietyngi, z Hali,
Naybardziej wpada w oko pałasz dobrej stali,
I piękny dywan, ... pytam, z iakiey rękodzielni?
„ Z Angielskiej naturalnie; iak téż oni dzielni!
(Rzekł z zapalem) „ patrzajno, co to za robota;
„ Co to za farby! iuż to dla nich nie żal złota,,
Potym rzuciwszy oko na me skromne łoże
„ (Rzekł) Dywan téż angielski... „ angielski?... broń Boże
Odpowiedziałem. „ iakto? dymek ten węglany
„ Jeszoze czuć, którym pachnie ten kraj niezrownany,,
Pokazuję mu cechę, znany herb Warszawy,
Lecz niechce temu wierzyć Polak nieślaskawy,
(I rzecze) „ iak uważam żarty masz w zwyczajui,
„ Mogąż tak piękne rzeczy w naszym robić Kraiu
„ Ten dywan iest Angielski, iakby z kruszeu lity,
„ Jam przecie na to Znawca, i nie pospolity.,,
Te słowa mnie wzburzają, dobranoc powiadam,
I od śpiącego znawcy w nocy się wykradam,
Zostawiając mu stancją z góry zapłaconą,
A miastu wszystko-wiedzow uprzykrzone grono.

K o n i e c .

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA

00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 74

Tel. 26-68-63



F

4826